Nr. 195. Kraków, Wtorek 26 Sierpnia 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy [illegible] do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz [illegible] przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Biuro Redakcyi ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. [illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., [illegible] od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 60 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla miejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, B. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joannel w Antwerpii Jones & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Győri & Nagy. w Berlinie F. B. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Loretta. Jules Fortin & Cie, de Rassiewski.

Bilans polityki „niepodległościowej".

Przesilenie bałkańskie skończone. Dziesięć miesięcy niepewności, niepokojów i klęsk materyalnych przeszło dla nas ostatecznie do historyi. Czas uprzytomnić sobie wyniki polityczne i wysnuć moralną naukę, która się sama nasuwa.

Przesilenie to wprowadziło na szerszą polityczną widownię u nas t. zw. partyę „niepodległościową". Nazwa tej partyi jest poniekąd uzurpacyą, skoro rości ona sobie prawo do monopolu uczuć, które nam wszystkim są wspólne. Gdyby rozkroić serce każdego z nas, zobaczylibyśmy, że na dnie tego serca drzemie marzenie o niepodległości. Dzieli nas tylko taktyka, nie zaś cele.

Geneza partyi „niepodległościowej" jest, mojem zdaniem, odruchem rozpaczy. Takim samym, jak wszystkie nasze powstania, jest odruchem zbolałego uczucia, które nie rozumuje, nie zakreśla sobie osiągalnych celów, nie przeprowadza rachunków prawdopodobieństwa. Twórcy, nie teoretycy (bo teoretyk rozumie na zimno), tej partyi czują głęboko szkodliwe skutki przemocy Rosyi i z głębi duszy jej nienawidzą, czują i czuli do niedawna na własnej skórze prześladowania jej i zniewagi, więc dyszą zemstą za siebie i truchleją o los obecnych i przyszłych pokoleń, wychowywanych tak samo jak oni. Stąd żądza i pośpiech czynu. „Niepodległościowcy" są fanatykami swej idei. Rachmistrzami przez to samo być nie mogą. Operują równaniami politycznemi, w których są same niewiadome. Główną zaś niewiadomą w tej ich matematyce jest Europa.

Gdyby ich prawodcom zarzucić, że popełniają tensam błąd, który popełnił r. 1863, t. j. że rachują na pomoc Europy, wzdrygnęliby się niezawodnie. A jednak trzeźwe rozpatrzenie ich logicznych premis i planów prowadzi niezbicie do takiego wniosku.

Plan ich tegoroczny wyglądał, jak następuje: Naród polski ofiarownje Austryi swą pomoc w wojnie z Rosyą o Bałkany. Wynik tej wojny może być dwojaki: zwycięski — i wtedy Austrya anektuje Królestwo i ujemny — a wtedy interweniuje (?) Europa. Ostatecznego pogromu sprawy polskiej przewidywać sobie nie pozwalali.

Punkt wyjścia czy zaczepienia iredentystycznej imprezy, która w rzeczywistości wisiała w powietrzu, w pojęciu iredentystów dawał się wywieść z samychże komplikacyj bałkańskich. Jeśli Europa stosuje do Bałkanu kryteryum narodowościowe — rozumowali oni — winna stosować je także i poza Bałkanami. I właśnie przez takie rozumowanie zdradzali swą naiwność i brak obeznania z polityką europejską.

Jeżeli jest bowiem teren dyplomatyczny w Europie, na którym się bez ustanku wypróbowywuje statystyka polityczna mocarstw, to są nim Bałkany. Niema tu miejsca dla szlachetnych koncepcyj kolektywnego idealizmu: próba sił, walka o byt, ekspansya ekonomiczna, przewaga państwowa czy sojuszowa — oto są kryterya, wyłącznie tam stosowane przez arbitrów z Zachodu i Północy. Z pewnością wygrywają one nieraz nacyonalizm bałkański jako atut przeciwko Turcyi, ale nigdy nie zawahają się również wygrać Turcyi, pod mianem *status quo* czy też innem, przeciw uciśnionym narodowościom. Nie zawahają się stłumić najbardziej uprawnionych ich aspiracyj, wstrzymać i udaremnić najkrwawszych zapędów: obciąć Bułgaryę po pokoju w San Stefano, wydać na łup tyloletni baszybuzukom Macedonię, Kretę czy Armenię, świeżo okaleczyć terytoryalnie Czarnogórę, Albanię czy ponownie Bułgaryę. W działaniach koncertu europejskiego na Bałkanach rozstrzyga wyłącznie ten czynnik, na którym zbywa naszym iredentystom: zimna rachuba.

Romantykami, niepoprawnymi romantykami byli więc ci iredentyści, już kiedy z bałkańskiego *risorgimenta* wyprowadzali jakoweś wnioski względem losu Polski. A podobny brak zmysłu rzeczywistości przyszło im nadto wykazać w chwili, gdy na horyzoncie politycznym zjawiło się widmo wojny austro-rosyjskiej.

O tem stadyum iredentystycznej argumentacyi można krótko powiedzieć, że „ihre Rechnung wurde ohne den Wirt gemacht". Czy to na wypadek zwycięstwa Austryi, czy też jej przegranej, wykluczali bowiem iredentyści, stawiali poza nawias gry dyplomatycznej — Niemcy i to Niemcy, wierne zawsze wskazaniom bismarckowskim. Tu już nie o ignorancyę pomówić ich należy, ale o strusie zaślepienie.

I tak w razie, gdyby wojnę z Rosyą wygrała Austrya, liczyli iredentyści jakby na pewnik niewzruszony na aneksyę Królestwa przez Habsburgów, zapominając zupełnie o naczelnym postulacie bismarckowskiej doktryny, że niepodległość Polski w jakiejkolwiek formie nie godzi się z interesem państwowym Prus. Szeroka zaś autonomia Królestwa, zjednoczonego z Galicyą byłaby krokiem do niepodległości, a zatem Prusy musiałyby się jej sprzeciwić. W chwili, kiedy u siebie prowadzą antypolską politykę eksterminacyjną, kiedy nawet zachodnią połać Królestwa opasywują swojemi koloniami, byłoby z ich punktu widzenia absurdem pozwalać na takie wzmocnienie się i skoncentrowanie żywiołu polskiego gdzieindziej. Również nie widzą Prusy zgoła potrzeby stwarzania Pufferstatu między trójprzymierzem a Rosyą, skoro ich dynastyę wiążą, jak przed stuleciem, zażyłe stosunki z dynastyą Romanowów, skoro w Rosyi mają na usługi lub przynajmniej na wysługi znaczną część wpływowej biurokracyi, zamożnych współplemieńców nad Bałtykiem, kolonistów w głębi Rosyi i t. d.

Na wypadek porażki Austryi, mało zresztą ich zdaniem prawdopodobnej, sypali iredentyści, wbrew straszakowi rosyjskiej represyi, jak z rękawa, mirażami uspakajających kombinacyj dyplomatycznych. Najsamprzód więc, w ich dufnych przewidywaniach, walka toczyć się miała nie między Rosyą a Austryą, lecz między trójprzymierzem a trójporozumieniem. Pogrom Austryi przez Rosyę nie wykluczał — twierdzili — zwycięstwa Niemiec nad Francyą lub nawet Anglią, a na kongresie europejskim, który byłby usankcyonował rezultaty wojny, korzyści Niemiec byłyby zrównoważyły przegraną ich sojusznika. A gdybyś uważał, że taki arbitraż Berlina nie zwiastuje nic pomyślnego dla Polski, to wiedz, — dowodzili — że jest jeszcze inna ewentualność: zwycięstwo Austryi i równoczesna porażka Niemiec. Któż wtedy przeszkodzi Habsburgom zrealizować nowe zdobycze i nowe wobec nas zobowiązania?

Wypadki potoczyły się całkiem inaczej, niż sobie wyobrażali entuzyaści. Do wojny austro-rosyjskiej nie przyszło: podobnie, jak w roku 1909 nie leżało w interesie Niemiec dopuścić do zapasów między sojusznikiem a serdecznym przyjacielem, to też w rozstrzygającej chwili musiał, za radą Berlina, r u s z y ć n a d w ó r p e t e r s b u r s k i k s i ą ż ę H o h e n l o h e, a b y p r z e p r o s i ć c a r a z a n i e o s t r o ż n e w s k r z e s z e n i e s p r a w y p o l s k i e j p r z e z W i e d e ń. Kanty rywalizacyi anglo-niemieckiej, która miała być „spirytus movens" tej wojny, stępiły się podczas przesilenia, a jeśli Bethmann Hollweg z trybuny „Reichstagu" zapowiedział nadciągającą walną rozprawę germanizmu ze słowiańszczyzną, to nie było to w żadnym razie wyzwaniem Rosyi, skoro gromkie te słowa nie przeszkodziły wkrótce potem Mikołajowi II. osobiście błogosławić hymenowi pruskiej księżniczki.

Nie przyszło zatem do autonomii Królestwa w granicach Austryi, ale za to na ziemiach polskich uwidoczniła się w ciągu tego przesilenia innego rodzaju autonomia, niekoniecznie pomyślna, autonomia myśli i dążeń polityki narodowej w poszczególnych dzielnicach. Wydawało się zaiste, jakoby Galicyi zgoła to nie obchodziło, co mówi i czego sobie życzy w tym czasie Królestwo, a K r ó l e s t w o i K s i ę s t w o ze swej strony a n i t r o c h ę s i ę n i e s o l i d a r y z o w a ł y z t e n d e n c y a m i p o l i t y c z n e m i G a l i c y i. Cała poważna prasa Kongresówki i ziem zabranych, jak jeden mąż oświadczyła się przeciw neoiredentyzmowi i jego działaniom; jakżeż dziwnie, wobec tej renuncyacyi, wyglądali apostołowie niepodległości, którzy z zaboru rosyjskiego przybywszy i chcąc na gruncie galicyjskim reprezentować interesy Królestwa, zawiśli nagle w powietrzu, bez spójni ze społeczeństwem, które zapragnęli wybawić. Prasa galicyjska (z małymi wyjątkami) niedosyć energicznie zwróciła uwagę na ten „hiatus", powstrzymały ją względy lojalizmu wobec Austryi lub też motywy czysto partyjne; bądź co bądź solidarności między Galicyą a Królestwem w tej przełomowej chwili nie było. Ostrożnie i rozważnie Księstwo tem mniej szło na lep trójprzymierzowych wyzwoleń.

Program iredentystów rozwiał się tedy, jako dym; to, co po nim pozostało, to apel do większej sprawności i s p r ę ż y s t o ś c i f i z y c z n e j naszej młodzieży. Tylko, że to hasło nie jest wyłączną iredenty własnością. Rzucone wszak zostało dawniej już przez „Sokół". Nikt nie kwestyonuje jego racyonalności, byle tylko się nie stroiło w frazesy bez treści, które o tyle mają realną wagę, że służą wrogom polskości do ich agitacyjnej hecy.

Kongres w Lublanie.

Stolica Krainy gości od wczoraj przedstawicieli całej katolickiej Słowiańszczyzny. Po raz pierwszy w jej murach i po raz pierwszy wogóle — zbiera się kongres katolickich Słoweńców i Chorwatów, z udziałem katolików polskich, czeskich i słowackich. Dla Słowiańszczyzny zdarzenie to doniosłe, jest to bowiem pierwszy wyraz tego n o w e g o p r ą d u s ł o w i a ń s k i e g o, jaki się od lat przygotowywał. Kongres lublański jest ściśle austro-węgierskim, gdyż nie biorą w nim udziału delegaci z poza czarno żółtych rogatek, jest dalej katolickim, a więc tem samem przeciwstawia się tym kierunkom słowiańskim, które apostołują prawo- i carosławie. W Petersburgu spotka się kongres z niechęcią i to z tem większą, że zbiera się on na uczczenie setnej rocznicy powrotu krajów południowo-słowiańskich pod berło Habsburgów.

Tem sympatyczniejszym jest kongres lublański dla Polaków. Jeżeli Polacy mają jaki cel w Słowiańszczyźnie do spełnienia, to celem tym jest obalenie wpływów rosyjskich na Słowiańszczyznę, wpływów, które wzmacniają siłę zaborczą i antypolską Rosyi. Dlatego witamy z radością każdy ruch emancypacyjny Słowiańszczyzny, a jako naród katolicki cieszymy się szczerze, że ten ruch dokonuje się na podstawach katolickich.

Kongres lublański ukazuje Słowiańszczyźnie całej wielki rozkwit narodów słoweńskiego i chorwackiego. Dopiero sto lat trwa renesans obu narodów, dopiero w roku 1809 pisał Wodnik pierwszy poemat w nowoczesnym języku słowiańskim „Illyria Oživlena", a oto na przestrzeniach od Triglavu aż po skały Czarnogóry widzimy dzisiaj bujną słowiańską kulturę, widzimy ogromny postęp ekonomiczny krajów, uświadomienie religijne i narodowe ludu, widzimy tak wysokie szczyty w dziedzinie sztuki, literatury i nauki, że musimy na te rezultaty pracy patrzeć z szacunkiem i podziwem.

W Lublanie sympatye dla Polski biły zawsze żywem tętnem. Emigrant polski wydawał tam pieśni ludowe słoweńskie, największy poeta słoweński, Prezern, znał i podziwiał poezye Mickiewicza i poświęcił im piękny sonet, literatura polska znana jest na Południu z tłumaczeń, Sienkiewicz popularnym jest nawet wśród włościan słoweńskich i chorwackich. Znajomość języka polskiego nie jest na Południu wyjątkiem, znajomość spraw polskich jest uznania godna, Polak przyjmowanym bywa w Zagrzebiu i Lublanie z otwartemi ramionami. Te węzły przyjaźni umocnić, bliżej naszych sympatycznych pobratymców poznać i zrozumieć — to jeden z naszych obowiązków.

Ponad wszystkiem góruje idea apostolstwa katolickiego na Południu. Wobec wielkich historycznych wypadków, które nadchodzą, Południowa Słowiańszczyzna chce być gotową, zjednoczoną i silną, by katolicyzm na Bałkanie utrzymać i wzmocnić. I dla Kościoła więc, i dla Słowiańszczyzny, i dla Monarchii — obrady w Lublanie wielkie mają znaczenie.

Preludya sejmowe.

Ze Lwowa donoszą nam:

„S e j m o w y k l u b c e n t r u m odbył zaraz po wyborach, bo już dnia 12 lipca b. r., pierwsze swe posiedzenie. Na zebraniu tem wybrano komisyę, złożoną z posłów: Cieńskiego Tad., Dra Kasznicy, JE. hr. Stadnickiego Stanisł., Dra Starzyńskiego Stanisł. i Dra Strońskiego, której zlecono opracowanie projektu reformy wyborczej. Komisya ta ukończyła podstawową swoją pracę i przedłożyła jej wyniki sobotniemu posiedzeniu pełnego klubu centrum.

Po przemówieniu zagajającem prezesa klubu, Witołda ks. C z a r t o r y s k i e g o, p. Tad. C i e ń s k i dał ogólny pogląd na opracowany projekt reformy wyborczej, a Dr K a s z n i c a referował rzecz szczegółowo. — Projekt uwzględnia następujące główne zasady: a) przy rozdziale na kurye w myśl dawnego projektu, przyznaje l u d n o ś c i r u s k i e j w każdej kuryi tyle mandatów, ile jej się s ł u s z n i e n a l e ż y, w ten sposób, aby ludność polska w tych kuryach nie była pokrzywdzoną; b) zastosowuje p r o p o r c y o n a l n o ś ć w całej kuryi wiejskiej i szeroko ją uwzględnia w kuryi miejskiej; c) wprowadza p r o p o r c y o n a l n y w y b ó r c z ł o n k ó w W y d z i a ł u k r a j., zabezpieczający posłom ruskim dwa miejsca na ośm, bez tworzenia kuryi narodowościowych w sejmie.

Po dyskusyi nad przedłożonym elaboratem, którą uznano za poufną, polecono prezydyum klubu i komisyi, która projekt opracowywała, w e j ś c i e w p o r o z u m i e n i e z e s t r o n n i c t w a m i, zbliżonemi poglądem na reformę wyborczą".

Tak więc centrum, przedkładając stron-

KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

ROZDZIAŁ I.

Poławiacz trupów.

W pewien wieczór jesienny, którego daty nie widzimy potrzeby bliżej określać, stare, zczerniałe, zamulone, czółno, kołysało się między dwoma mostami na wodach Tamizy.

W czółnie tem znajdowały się dwie osoby: mężczyzna w sile wieku, z nosem krogulczym, bujną szpakowatą czupryną i cerą opaloną prawie na brązowo i młoda dziewczyna tak uderzająco do niego podobna, że nie można było wątpić, iż była jego córką. Dziewczyna wiosłowała z wielką wprawą, mężczyzna siedział przy sterze z rękoma założonemi za pas a oczy jego patrzyły pożądliwie na rzekę. Nie miał przy sobie sieci ani wędki, nic zgoła, coby mogło nasunąć przypuszczenie, że jest rybakiem. Nie był też przewoźnikiem, bo czółno jego było za małe, za nędzne, nie miało przytem na sobie żadnego numeru, ani napisu. Trudno było odgadnąć, czego szuka na rzece, natomiast oczywistem było, że szuka, że wypatruje czegoś bardzo pilnie i uważnie. Od godziny już łódź kołysała się tu, to tam, obracana dziobem, to sterem do brzegu przez zręczną wioślarkę, stosownie do rozkazu, jakie wydawał jej ojciec, który rewidował niejako wzrokiem najlżejszą zmarszczkę na wodzie. Dziewczyna nie przestając wiosłować, śledziła twarz ojca równie uważnie, jak on powierzchnię rzeki, z tą różnicą, że oczy jej wyrażały przytem coś jakby lęk i grozę. Wszystko to działo się widocznie dziś jak zawsze. Ojciec i córka znajdowali się tu dziś, jak codzień. Omszałe, zamulone czółno, które przystawałoby daleko lepiej do dna rzeki, niż do jej powierzchni, odbywało zapewne codzień taką wędrówkę, a osoby, które w niem siedziały, szukały czegoś, za czem się już nieraz musiały uganiać. Zwichrzone włosy i broda, zakasane rękawy odsłaniające żylaste ręce, odzież tak pokryta błotem, jakby była z niego zrobiona, nadawały człowiekowi siedzącemu w czółnie pozór zdziczały.

— Lizo! — rzekł do córki — odwróć czółno. Prąd tu jest zbyt wartki, nie daj się porwać fali. Dziewczyna usłuchała, a on tak ufał jej umiejętności, że nie troszczył się prawie o ster. Przechylony przez krawędź łodzi, patrzył. W tej chwili słońce wyszło z za chmur, a jeden z zachodnich promieni padał prosto na dno czółna, napotkał tam odcisk jakby ciała ludzkiego, owiniętego płaszczem lub całunem i zabarwiał go krwawą czerwienią. Dostrzegła to Liza i zadrżała.

— Co ci jest Lizo? — zapytał jej ojciec, który spojrzał na nią i zdał sobie sprawę z jej wzruszenia. Czy zobaczyłaś co? bo ja nic nie widzę. — Światłość czerwona zgasła, Liza przestała drżeć, a człowiek z czółna zwrócił znów całą baczność na rzekę. Wzrok jego zatrzymywał się na wszystkich punktach, gdzie tylko fale natrafiły na jaką przeszkodę, uderzając o fale mostu, pływające belki, lub dzioby statków. Trwało to dość długo, aż wreszcie w godzinę po zachodzie słońca czółno zawróciło ku prawemu brzegowi rzeki. Lecz nagle prawie w połowie drogi łódź zatrzymała się i zakołysała, jakby utknąwszy na czem. Liza narzuciła szybko na głowę kaptur, który zakrył jej twarz do połowy, a ojciec przechylił się połową ciała i szukał. Po chwili czółno puściło się w dół rzeki i płynęło z prądem bardzo szybko. Czarna masa mostu londyńskiego i jego latarnie, których światła odbijały się w Tamizie, pozostały wkróce daleko za niem i czółno sunęło się już tylko pomiędzy dwoma szeregami statków, stojących po prawej i lewej stronie rzeki. Wtedy dopiero ojciec Lizy wyprostował się i usiadł wygodnie umywszy sobie poprzednio ręce, zamulone po łokcie. W prawej dłoni trzymał coś, przedmiot jakiś, potrzebujący także obmycia. Były to pieniądze.

— Patrz Lizo, mieliśmy dziś szczęście.

Mówiąc to podrzucił pieniądze na dłoni, dmuchnął na nie a potem zakrył je lewą ręką.

— Odwróć się Lizo i zrzuć kaptur.

Usłuchała, ale twarz, którą zwróciła ku niemu, była trupio bladą. Patrzyła na ojca, którego głowa ze swym orlim nosem, błyszczącemi oczyma i rozwichrzoną czupryną, przypominała zadziwiająco głowę jakiegoś drapieżnego ptaka.

— Usiądź na mojem miejscu, zmienię cię trochę przy wiosłach — rzekł do córki.

— Nie, nie, nie mogę doprawdy.. byłabym za blisko tego...

Nie dokończyła, ale ojciec jej wiedział, o czem mówi. Nie chciała widzieć przedmiotu, który wlókł się za czółnem, holowany na powrozie.

— Cóż ci to szkodzi? — rzekł do niej, powracając do steru.

— Nie szkodzi mi nic, tylko nie mogę; to silniejsze odemnie.

— Patrzcie! obrzydła ci, jak widzę, nasza rzeka.

— Nie lubię jej.

— A przecież rzeka cię karmi... Daje ci jeść, pić.

Dziewczyna przestała na chwilę wiosłować i zdawała się być bliską omdlenia.

— Jak możesz być tak niewdzięczną. Rzeka była ci karmicielką. Kto ci dawał węgle, które rozgrzewały cię, gdy byłaś mała? rzeka. Skąd się wziął koszyk, który ci służył za kołyskę i drzewo, z którego wystrugałem do niej bieguny?... rzeka je wyrzuciła.

Na te słowa twarz Lizy wypogodziła się, podniosła rękę do ust i przesłała ojcu pocałunek, poczem zabrała się znów do wiosłowania.

Wtedy właśnie wynurzyło się z ciemności drugie czółno, bardzo podobne do pierwszego, tylko w cokolwiek lepszym stanie. W czółnie tym siedział człowiek, którego kose oczy świeciły w mroku.

— Powiodło ci się znów Gafferze — rzekł kosooki człowiek, który siedział sam w swojem czółnie. Poznałem to zaraz po bruzdach, jakie orze za sobą twoja łódź, że też dopisuje ci zawsze połów.

— A i ty wybrałeś się, jak widzę, na rzekę — zauważył sucho Gaffer.

Blado żółty księżyc oświecał teraz Tamizę i pozwolił nowo przybyłemu obejrzeć dokładnie połów szczęśliwego współzawodnika.

— No! temu już i wiosło po łbie nie dogodzi — rzekł, pochylając się nad holowanem ciałem — obił już sobie chyba boki o wszystkie skały. Że też ja na niego nie wpadłem. Musiał się prawie o mnie otrzeć, czatowałem przecie pod mostem; ale ty Gaffer jesteś chyba z rodu sępów, poznajesz ich po zapachu.

Mówił cicho, rzucając niekiedy ukradkowe spojrzenia na Lizę. Obaj zresztą z Gafferem patrzyli na zwłoki topielca z zainteresowaniem, które miało w sobie coś dyabelskiego.

— Chcesz, to pomogę ci wyciągnąć go na brzeg? — zaproponował Kosooki.

— Nie! — odparł Gaffer tonem tak twardym, że go tamten odczuł, jak uderzenie.

— Co ci jest kolego? czyś się opił octem, żeś taki kwaśny?

— Jest mi to, że mam już do syta koleżeństwa z tobą.

— To nie zmienia rzeczy, żeś był moim wspólnikiem przez całe lata, wielmożny panie Gaffer i od kiedyż to przestałeś mnie uważać za godnego.

— Od kiedy zacząłeś okradać żywych — odparł z obrzydzeniem Gaffer.

— A gdybym okradał umarłych?

— To niemożliwe.

— Nawet dla ciebie Gafferze?

— Dla wszystkich. Nikt nie może okradać umarłych, bo umarli nie mają nic. Na cóż umarłemu pieniądze? Czy kupi co za nie, czy ich potrzebuje, czy prosi o nie? To też ten tylko jest podły, kto okrada żywych, a ty właśnie tak robiłeś i dlatego nie możesz być moim kolegą.

— Powiem ci, jak to było.

— Wiem, nie potrzebujesz mi tego opowiadać. Pracowaliśmy dawniej razem, nie mogę temu zaprzeczyć, ale to się już skończyło. A teraz, kiedy wreszcie chciałeś, ruszaj w swoją stronę.

— Myślisz, że się mnie tak łatwo pozbędziesz, Gafferze?

— Jeśli ci tego za mało, coś usłyszał, to mogę ci to lepiej jeszcze wrazić do głowy. Chcesz dostać po łbie? Nie? To ruszaj, pókiś cały, a Lizo wiosłuj do domu, a tylko żwawo.

Liza odepchnęła czółno, które przegoniło wkrótce znacznie natręta, Gaffer zaś usiadł zadowolony z siebie, jak człowiek, który wygłosiwszy wysoce etyczną zasadę, czuje się obwarowanym przeciw wszelkim zarzutom. Zapalił też z niezmąconym spokojem fajkę, a puszczając z niej dym, nie spuszczał wzroku ze złowrogiej zdobyczy, wlokącej się za czółnem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nictwom swój projekt reformy, ujmuje w swe ręce kierownictwo całej akcyi o reformę wyborczą. Prawdopodobnie centrum postara się o to, by jego projekt uzyskał najpierw zgodę Narodowej demokracyi, chrześcijańsko-ludowych i autonomistów, zanim zostanie oficyalnie przedłożony konferencyi prezesów klubów. Nie wiadomo, czy Narodowa-demokracya, która oficyalnie oświadczyła się już za katastrem narodowym, jako podstawą rozdziału mandatów, odstąpi od tego swego żądania i zgodzi się na proponowaną przez centrum proporcyonalność. Kwestya ta jest głównym punktem spornym między obu stronnictwami.

Semityzm i antysemityzm w Stanach Zjednoczonych.

Jeszcze do niedawna uważali żydzi Stany Zjednoczone Ameryki północnej za klasyczny kraj wolności w najszerszym sensie demokratycznym, a więc za rodzaj Ziemi obiecanej. Do tego wniosku przychodzili oni oczywiście na podstawie porównań Ameryki północnej np. z Rosyą, Austro-Węgrami, lub Rumunią, tj. wogóle z krajami, gdzie antysemityzm wywołał samoobronę ludów aryjskich wobec zalewu żydowskiego. W porównaniu z tymi krajami „żydzi w Stanach Zjednoczonych — jak wyraziła się prasa żydowska — są zupełnie swobodni i mogą tam czynić, co się im podoba, nie będąc uciskanymi przez przesądy „w starym świecie" jeszcze istniejące".

To jednak „eldorado" żydowskie — jak się zdaje — nie będzie już długo istniało, kraj bowiem „najzupełniejszej wolności" i najdalej sięgającej demokracyi zaczyna na żydów patrzyć innemi oczyma, niż dotąd. Amerykanie zaś okazują coraz mniej ochoty do popierania, narzucających się ich krajowi pasorzytów. Aby zrozumieć ten zwrot w opinii amerykańskiej, trzeba rzucić okiem na „działalność" żydów amerykańskich.

Żydzi, co trzeba stwierdzić z uznaniem dla ich zdolności zaborczych, zdołali uczynić z Nowego Jorku miasto do pewnego stopnia hebrajskie. „Izrael" nie bez racyi chlubi się tem, że zmusił rząd Stanów Zjednoczonych do wypowiedzenia traktatu handlowego z Rosyą, aby ją niejako ukarać za jej postępowanie wobec żydów. Dalej chlubi się „Izrael" także i tem, że to on przeprowadził wybór Woodroofa Wilsona na prezydenta Unii, a Rumunię zmusi wkrótce do równouprawnienia żydów, wreszcie zaś z pyszałkowatą, właściwą sobie dumą stwierdza, że po śmierci Pierponta Morgana, żydowska firma Kuhn, Löb i Cie stała się pierwszym instytutem finansowym Ameryki.

Dopiero ostatnimi czasy Amerykanie zaczęli oryentować się, jak daleko zaszli pod jarzmo żydowskie, a zwycięska kompania „klanu" u Rotszyldów przeciw amerykańskiemu trustowi naftowemu dała Jankesom dużo do myślenia. Zaczęto w prasie szeregować fakty, przyczem pokazały się rzeczy, które zaniepokoiły mocno amerykańską opinię publiczną.

I tak np. Rada miejska N. Jorku, gdzie nawiasem powiedziawszy, mieszka 800.000 żydów, aby się im przypodobać, zakazała w szkołach czytania „Kupca weneckiego" Szekspira. W całej zaś Ameryce północnej żydzi postanowili bojkotować teatry, które ośmielają się ten dramat wystawiać. Jeden z najpoważniejszych amerykańskich publicystów, Barton-Hendrick wykazałświeżo w „Mac Clures Magazine", że żydzi amerykańscy wyparli już, lub wypierają stale Aryjczyków z wielu gałęzi handlu. Handel napojami alkoholowymi prawie zupełnie znajduje się w rękach żydów, konfekcya ubrań męskich stała się ich monopolem, w teatrach „varieté" panuje żyd niepodzielnie, wielkie domy handlowe są niepodzielną domeną żydów, a na uniwersytetach i w rozmaitych wyższych uczelniach stanowią żydzi olbrzymi, niekiedy dochodzący do 90, procent.

Powyższe wywody publicysty amerykańskiego wywołały w całym kraju głębokie wrażenie. Jankesi ze zwykłą sobie szybkością decyzyi, postanowili położyć kres temu stanowi rzeczy, który jest dla ich kraju naprawdę groźnym. Jeden z wysokich amerykańskich funkcyonaryuszy państwowych, zainterpelowany w tej sprawie, dał taką odpowiedź: „I nadal będziemy tolerowali u siebie żydów, ale pod warunkiem, że nie będą chcieli stać się naszymi panami. Niestety, nie jest w naszej mocy powstrzymać immigracyę żydów, lecz postaramy się, aby ją zredukować do minimum. Nasze zaś koła towarzyskie już rozpoczęły bojkot towarzyski żydów. Np. przed kilku dniami jeden z klubów towarzyskich nie przyjął do grona swych członków profesora „Columbian University", jedynie dla tego, że jest żydem.

„Także i w armii daje się spostrzegać silny prąd antysemicki. „Żydzi są elementem rozkładowym, nie chcemy mieć żydów kolegów" — daje się coraz częściej słyszeć z kół oficerskich".

Z tego wszystkiego pokazuje się, że w Ameryce północnej budzi się silny ruch antysemicki, niemający wcale podłoża religijnego, lecz społeczno-ekonomiczne. Przy znanej zaś powszechnie energii i wytrwałości Jankesów, można się spodziewać, że nie ustaną na połowie drogi, a więc, że uczynią wszystko, aby swój kraj oswobodzić od plagi żydowskiej. „Świat stary" powinienby w tym wypadku pójść za dobrym przykładem, który mu dają Amerykanie.

S. p. Aleksander Jabłonowski.

Nauka polska i społeczeństwo Królestwa Polskiego osierocone zostały znowu przez odejście od nas jednego z wielkich przodujących duchów. Zniwo śmierci czyni nam w ostatnich czasach straszne i niepowetowane straty, zwłaszcza w tej najnieszczęśliwszej z dzielnic, gdzie tak nieliczni a potrzebni są ludzie o szerszych horyzontach, głębokiej wiedzy — chcący i mogący być nauczycielami społeczeństwa, pozbawionego oświaty i steru.

Ubytek tych ludzi epoki rewizyjnej, którzy wskazaniem „pracy u podstaw" i oświaty uratowali społeczeństwo Królestwa od rozpaczy z powodu nieudałego porywu w r. 1863 i strasznych stosunków następnej reakcyi rządowej, zamyka okres najsmutniejszej historyi tej części ziem dawnej Polski.

Ostatnia strata, jaką obecnie przez zgon Aleksandra Jabłonowskiego ponosimy jest tem większa, że tracimy w nim męża wielkiej cnoty i wiedzy, w których szerzeniu przyświecało mu umiłowanie ojczyzny. Nie był to polityk, lecz cichy pracownik nauki, który skarbiec wiedzy naszej pomnożył cennemi pracami i imię nasze rozsławił po świecie.

Urodzony w roku 1829 w Goślinie, kończył szkoły i uniwersytet w Rosyi, a po chlubnem skończeniu udał się w podróż po Słowiańszczyźnie, zaczynając od Ukrainy. — W okresie tym powstały pierwsze jego prace: „O prowincyonalizmach (etnograficzno historycznych) w dawnej Polsce" i „Rodzina w Polsce, jej rozwój historyczny".

W roku 1859 udał się śp. Jabłonowski do Berlina, gdzie podjął dalsze studya nad historyą powszechną, oraz począł badać dzieje Bizancyum, następnie studyował w londyńskiem British Muzeum. Z Londynu udał się do Brukseli, gdzie zawiązał bliższą znajomość z Joachimem Lelewelem, a potem do Paryża, gdzie uczęszczał do Sorbony. Później bawił w Pradze, wreszcie przebywał w Zagrzebiu, Rjece (Fiume) i Djakowarze, zapoznając się z działalnością biskupa chorwackiego Strossmayera. Zwiedził następnie Włochy, Grecyę, Turcyę i wschodnio-południową Słowiańszczyznę.

Powróciwszy do kraju, przebywał ś. p Jabłonowski przez czas krótki w Warszawie, którą z rozkazu władz musiał opuścić i udać się na Ukrainę. Tam w latach 1861—1867 poświęcał się przeważnie nauczycielstwu, nie zaniedbując jednak pracy naukowej.

W roku 1867 zesłano ś. p. Jabłonowskiego do gub. Penzeńskiej. — Tam studyował stosunki, panujące wśród zamieszkujących tę gubernię mordwinów. W r. 1868 pozwolono mu wrócić do kraju. Odtąd osiedlił się ś. p. Jabłonowski na stałe w Warszawie; nie zaniechał jednak podróży naukowych.

Wróciwszy do Warszawy, rozpoczął działalność swą od współpracownictwa w różnych czasopismach, między innemi w „Ateneum", którego był jednym z założycieli. Wtedy postawił ciekawą hypotezę co do charakteru etnicznego żydów, twierdząc, że nie są potomkami Ben-Izraela, lecz rasą, powstałą ze skrzyżowania się rodów fenickich z izraelskiemi.

Największe zasługi ś. p. Jabłonowskiego dla nauki są zawarte na kartach tego pomnikowego wydawnictwa, które przekroczyło już dotychczas liczbę kilkudziesięciu tomów. Niezależnie od tego zasilał swemi cennemi pracami czasopisma naukowe, jak nieodżałowaną „Wisłę" warszawską, lwowski „Kwartalnik historyczny" itd., oraz „Słownik geograficzny" i „Wielką Encyklopedyę ilustrowaną".

W uznaniu wielkich zasług ś. p. Jabłonowskiego, Akademia umiejętności w Krakowie mianowała go w r. 1894 swoim członkiem korespondentem, a w r. 1900 członkiem czynnym. W Warszawie piastował Zmarły godność prezesa Tow. naukowego.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 47; zachód przypada o godzinie 6 minut 37; długość dnia godzin 13 minut 50

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek św. Ireneusza, pojutrze we środę św. Zefiryna.

Kraków 25 Sierpnia.

Jeszcze w sprawie pomnika dla księcia Józefa. Otrzymujemy następujące uwagi: Myśl postawienia pomnika podług wzoru, pozostawionego przez Thorwaldsena, nie jest trafną.

Wszakże już współcześnie, tj. przed laty ośmdziesięciu, naród orzekł o tym konnym posągu „podług rzymskich klasycznych wzorów" zrobionym: To nie jest książę Józef, ale parobek w samej koszuli, wracający od pławienia koni Niech sobie spokojnie stoi w Homlu. Naród chciałby widzieć księcia Józefa takiego, jaki pozostał w wyobraźni i sercach wszystkich, a więc jako pierwszego ułana Polski, idącego do boju, jak do tańca, z burką wielbłądzią na lewem ramieniu, ze wszystkiemi sprzączkami i ozdobami ówczesnego munduru ułańskiego, mniej więcej takiego, jak go przedstawił Kossak, ojciec w cyklu czterech wodzów (Czarniecki — Sobieski — Kościuszko — książę Józef). — Takiego, o jakim ci, co go znali, mówili: „Ach! co to był za człowiek. Co to był za wódz. Co to był za żołnierz!" Swoją drogą, jestto trochę wstyd, że oprócz nazwy jednego bulwaru w Paryżu, a od niedawna nazwy jednej ulicy w wielkim Krakowie, książę Józef nie ma dotąd pomnika, oprócz oczywiście... w Homlu. Ten, „któremu Pan Bóg powierzył honor Polaków i który samemu Bogu go oddał".... *W. W. Antoniewicz.*

Kongresowi katolickiemu w Lublanie przesłała Redakcya „Głosu Narodu" telegram z życzeniami pomyślnego przebiegu i rezultatu obrad. Dziennik nasz zamieści szereg sprawozdawczych korespondencyj z Kongresu.

Z teatru miejskiego. Na dzisiaj zapowiada Dyrekcya teatru wznowienie pięknego dramatu H. Morstina „Szlakiem legionów" z Karolem Adwentowiczem w roli Szczęsnego, St. Stanisławskim w roli Damazego i Różą Łuszczkiewiczówną w roli Heleny. Reszty obsady uzupełnią pp.: Zofia Braunówna, Andrzej Mielewski, Włodz. Kosiński i inni.

We wtorek „Kordyan", poemat dramatyczny Słowackiego z p. Stanisławskim w roli tytułowej.

We środę „Leci liście z drzewa", cztery strofy krwawej pieśni z czasów powstania 63 r. z pp.: Adwentowiczem, Stanisławskim, Bończą, z pp.: Zawiejską, Kosmowską, Rzegiełówną w rolach głównych.

Samopomoc ludowa Pod tą nazwą zawiązało się świeżo w naszem mieście Stowarzyszenie o celach ekonomicznych i humanitarnych. Zadaniem Stowarzyszenia według zatwierdzonego już statutu jest niesienie pomocy moralnej i materyalnej tym warstwom ludności, które jej najwięcej potrzebują. W szczególności tępić próżniactwo i zapobiegać żebractwu, a zmuszać jednostki w sile wieku do pracy intenzywnej, pośredniczyć bezpłatnie w wyszukaniu im zajęcia i zarobku, opiekować się zaniedbanemi dziećmi i opuszczonemi sierotami, tudzież osobami nałogowo upośledzonemi, starcami i kalekami i t. p.

Tymczasowo obrany Komitet zaprasza jaknajszerszą publiczność do wpisywania się na członków. Wkładka roczna dowolna od 1 K począwszy. Wpisy przyjmuje i udziela bliższych wyjaśnień p. Eustachy Hałasiński przy pl. WW. Świętych l. 1, I p., w godzinach od 4—6 popołudniu.

Wpisy do ck. Wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w dniach 30 i 31 b. m., oraz 1 września b. r. od godz. 10 do 12 przedpołudniem w budynku szkolnym przy Alei Mickiewicza l. 7, I piętro, nr drzwi 40.

Walący się sufit omal, że nie zabił stróża domu pod l. 17 przy ul. Karmelickiej W domu tym, w jednej z oficyn w sobotę poczęło się walić sklepienie, dzielące parter od pierwszego piętra. Wczoraj około godz. 11 przed połudnem zjawiła się komisya pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Szarskiego, który zarządził opróżnienie zagrożonych ubikacyj.

Okradzenie artysty. Przybyłego wczoraj do Krakowa prof. Roberta Poselta spotkała niespodzianka: oto w złożonych do przechowania kufrach w żydowskiej firmie Nadel-Langer znalazł kradzież. Mianowicie skradziono mu szarfy z koncertów 400 K wartości i bieliznę. Jako podejrzanego o kradzież, aresztowano robotnika Jana Juszkiewicza, przy którym znaleziono wiele cennych przedmiotów, z posiadania, których nie może się wytłomaczyć.

Na dworcu aresztowano Józefa Kucaja, 22 lat, już „zawodowego" złodzieja, który skradł walizkę z poczekalni wart. 150 K na szkodę Joachima Goldbergera.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie M. Niedzielskiej rok szkolny rozpocznie się jak zwykle 1 października, wpisy przyjmowane będą w dniach 27, 29 i 30 września od godziny 11—12 w kancelaryi szkolnej przy ul. Andrzeja Potockiego (Kolejowej) 3.

Kurs wstępny wraz z kursem rysunków dla dzieci rozpocznie się 1 września, wpisy przyjmuje właścicielka szkoły w mieszkaniu własnem przy ul. Radziwiłłowskiej 21 od godz. 3—4.

Jednocześnie p. M. Niedzielska ogłasza, że jej istniejąca od lat pięciu szkoła sztuk pięknych dla kobiet, niema nic wspólnego ze „szkołą sztuk pięknych dla kobiet", nazwą, jaką przybiera w tym roku dział artystyczny na kursach im. Baranieckiego w Krakowie.

Dzieci giną. Zaginął syn Stanisław, lat 6, Antoniny Gajszerykowej, żony murarza, zamieszkałej przy ul. Bernadyńskiej l. 10.

Pożar. Wczoraj między godziną wpół do 9 a wpół do 10 wieczór zawezwano straż pożarną na ulicę Długą, gdzie w domu p. J. Miśkiewicza pod l. 33 wybuchł pożar. Mianowicie ścianka między kuchnią a pokojem poczęła się tlić od obok znajdującego się pieca kuchennego już o godzinie 2 popołudniu, a koło 8 wieczór wybuchły płomienie. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że akcya straży pożarnej napotkała na wielkie trudności z powodu rozkopania ulic, tak dalece, że musiano kilkadziesiąt kroków odpowiednie przedmioty ratunkowe przenosić. Godziłoby się już raz wreszcie sprawy te uregulować, już choćby z tego powodu, że za tydzień rozpocznie się w naszem mieście nowe, bujne życie.

Śmiała kradzież Wczoraj na Błoniach skradł nieznany sprawca p. Janowi Trzostkowi, urzędnikowi prywatnemu z Zawiercia, w chwili, gdy wsiadał do tramwaju, kopertę, w której znajdowało się 150 rubli.

Przejechanie. Annę Solarz, 4-letnią córkę wyrobnika, przejechał wczoraj przy ul. Jakóba fiakier, Dziecko odniosło pokaleczenia, ale żyje.

Pobicie. Wczoraj w nocy zgłosiło się na stacyę ratunkową dwóch funkcyonaryuszy kolejowych: Antoni Scepan (31 lat) i Jan Narta (36 lat), których, jak podali, napadło 50 drabów i dotkliwie ich pobiło. Wedle relacyi pobitych, napad był uplanowany jako akt zemsty pewnego adjunkta kolejowego, który w ten sposób chciał wczorajszej pogodnej nocy wyrównać zaległe osobiste porachunki.

Złodziej smakosz. Wczoraj skradziono p. Henrykowi Goldbergowi 24 litry soku. Złodziej zakradł się do piwnicy przy ulicy Dietlowskiej 49 i nie tknął innych, tam znajdujących się przedmiotów, prócz malinowego nektaru.

Złodziej tandetny. Wczoraj nieznany sprawca skradł p. Stefanowi Smajkowi, mieszkającemu przy ulicy Kościuszki 60, złoty zegarek. Właściciel właśnie znajdował się w krytycznej chwili na tandecie, chcąc zegarek ów, wartości 120 K, spieniężyć.

Włamanie. Adam Chorzeński doniósł wczoraj policyi, że nieznani sprawcy włamali się do jego mieszkania przy ul. na Skałce l. 6 i skradli mu ubrania wartości 120 K.

Kresika policyjna. W Podgórzu pochwycono 13 lat liczącego chłopca, Fryca Gustawa, uprawiającego od 3 lat kradzieże w mieszkaniach nieostrożnych i mało czujnych lokatorów. Wyrządził on do 20 tysięcy koron szkody, jak obliczają okradzeni. Skradzione rzeczy sprzedawał on żydom, a za pieniądze urządzał libacye z siostrami.

In flagranti aresztował żołnierz policyjny dziś w nocy Franciszka Schnida podczas włamań.

Aresztowano dezertera serbskiego Mladzia Marowicz i Teodora Darya, dezertera bułgarskiego.

Pogoda. Dnia 24-go sierpnia termometr do szedł od + 10·2 do + 23·4 C. — barometr powoli opadał.

Dnia 25-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 744·0 mm, — termometru + 14·5 C wiatr: cisza.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 25 sierpnia o godzinie 7 rano. — Ciepłota najwyższa + 12·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza —.—. — Wiatr słaby północny, pogodnie. Prognoza: przeważnie pogodnie.

Kronika zamiejscowa.

Budowa szkoły środkiem agitacyi ludowców. Piszą do nas z Dąbrowy:

Jakimi sposobami chcą się jeszcze ludowcy utrzymać w powiecie Dąbrowskim i jak sobie pragną zjednać nowych zwolenników, świadczy o tem fakt następujący: Jest w powiecie gmina Szarwark, która mimo największych wysiłków ludowców, na politykę Stapińskiego zgodzić się nie chce. Przy ostatnich wyborach obaj wyborcy głosowali za ks. Pilchem, a nie za Bojką, w całej gminie zaś jest tylko kilku zwolenników Bojki; toteż ludowcy pałają nienawiścią do tej gminy.

Przed kilkoma laty wybudowała tam miejscowa ludność prawdziwie piękną szkołę ludową łożąc z wielkim wysiłkiem znaczne koszty, mimo panującego tam ubóstwa. Po skończonej budowie przy kolaudacyi wynalazł inżynier delegowany z Tarnowa pewne braki, które gmina starała się uzupełnić. — W ostatnim miesiącu przyjechał znów inżynier dla rekolaudacyi; już z góry jakoś źle usposobiony dla gminy wynalazł nowe braki i błędy w budowie i oświadczył, że nie może przyjąć takiej szkoły, chociażby mu wypadło i 10 lat przyjeżdżać.

I tu otwarło się pole dla ludowców, by odrazu zemścić się za wybory i przerobić włościan w gminie na zwolenników Bojki. — Więc dwóch miejscowych ludowców i miejscowy nauczyciel p. Musiał uderzają na Radę szkolną miejscową, że „dlatego szkoła nie przyjęła, bo chłopi przy wyborach nie oświadczyli się za Bojką, ale za księdzem i że tak długo inżynier szkoły nie przyjmie, dokąd Rada miejscowa nie uda się do Bojki z prośbą o protekcyę". Zapewniają dalej, że gdy o to „Bojkę poproszą, to szkoła będzie bez niczego przyjętą, inaczej nigdy". P. inżynier równieź oświadczył, że można udać się do Bojki.

Jak osądzić takie postępowanie ludowców? Czy wolno takimi środkami, jak budowa szkoły, gwałtem napędzać ludzi do stronnictwa? Czy to nie jest korrupcya ludu? Czy poseł Bojko sprawiłby swą protekcyą, że szkołę źle wybudowaną uznanoby za dobrą? Czy taki wypadek nie jest w stanie podkopać zupełnie niewinnie zaufanie naszego ludu do władz szkolnych?

Toteż piętnujemy tego rodzaju agitacyę, jako wroga dla naszego ludu i społeczeństwa polskiego, a do Rady szkolnej krajowej zwracamy się z prośbą, by w tę sprawę wkroczyła i na przyszłość zabezpieczyła powiat Dąbrowski przed podobnemi nadużyciami.

Nadmienić trzeba, że za błędy popełnione przy rekolaudacyi winien jest p. inżynier Szpak z Dąbrowy (ludowiec), który miał z obowiązku doglądać budowy szkoły i do jego poleceń stosowała się gmina najściślej. W kilka dni po komisyi, gdy gmina żądała wytłumaczenia się od p. Szpaka, to p. Szpak, który od jakiegoś czasu przedstawia się jako najprostszego typu naganiacz Bojki i Stapińskiego, odpowiada: „Cała wina w tem, że nie trzymacie z nami (ludowcami)", nie każe czynić żadnych poprawek i przyrzeka „protekcyonalnie", że będzie na następnej komisyi i jakoś sprawę załatwi. Może przez załatwienie tej „sprawy" p. Szpak da nowy dowód, że poświęca się dla ludu? W każdym razie gmina wezwie p. Szpaka przy następnej komisyi, by się wytłómaczył ze swego postępowania, którem zawinił.

Bardzo szkodliwym dla gminy jest nauczyciel miejscowy p. Musiał, ludowiec, który dopiero co wyłudził na gminie oświadczenie się za nim na stałą posadę. Teraz z wdzięczności działa na szkodę gminy, a co najgorsza, agituje przeciw bardzo zacnemu wójtowi gminy, dlatego, że nie jest ludowcem.

Czy takie postępowanie godne jest wychowawcy młodzieży? *W.*

Nominacye w kapitule lwowskiej. Cesarz mianował w kapitule rzym.-kat. we Lwowie kustosza kapituły ks. Zenona Lubomęskiego dziekanem, scholastyka ks. Andrzeja Swisterskiego kustoszem, a ks. kanonika Zajchowskiego scholastykiem kapituły.

Choroba rektora Antoniego Małeckiego. Po przebytej onegdaj operacyi sędziwy pacyent ma się lepiej. Jest nadzieja, że w krótkim czasie powróci zupełnie do zdrowia. Natomiast cierpiąca od dłuższego czasu żona nestora naszych pisarzy bardzo ciężko zaniemogła, tak, że lekarze obawiają się katasztrofy. Pani Małecka jest o siedm lat młodsza od swego sędziwego małżonka i liczy dziś lat 86.

Z uniwersytetu lwowskiego. Cesarz mianował docenta prywatnego Dra Witolda Nowickiego nadzwyczajnym profesorem anatomii patologicznej na uniwersytecie lwowskim.

Pożegnanie urzędników. Piszą do nas z Bochni: W salach tutejszego kasyna zebrało się w sobotę kilkudziesięciu obywateli, by pożegnać przeniesionych z Bochni do saliny wielickiej inżynierów górniczych, komisarza Stanisława Niewiadomskiego i adjunktów Pawła Wałacha i Zygmunta Ajdukiewicza. Pełna orkiestra górnicza pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Krudowskiego produkowała utwory Offenbacha, Lehara, Falla, Griega, Pucciniego i Moniuszki. Liczne przemówienia radcy górniczego Miszkego, starszego radcy sądu Zacharyasza, adw. Dra Weisły, zarządcy poczty Greena, komisarza starostwa Wilczka i innych, świadczyły o prawdziwej sympatyi, jaką zjednali sobie opuszczający Bochnię urzędnicy.

Celem upamiętnienia wieczoru złożyli zgromadzeni na miejscową „Ochronkę" groszowymi datkami kwotę 10 K 70 h, którą wręczono kuratorowi „Ochronki" p. Wiktorowi Machnickiemu.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed komisyą egzaminacyjną w Bochni rozpoczną się dnia 6 października br. Podania, zaopatrzone w przepisane dokumenty, należy wnosić przez odnośną Radę szkolną okręgową najpóźniej do dnia 1 października b. r.

Napad burszów żydowskich na polskiego studenta. Z Podwołoczysk donoszą: około trzydziestu burszów żydowskich napadło w sali restauracyjnej na dworcu kolejowym na studenta politechniki Romana Ł. i z okrzykiem „bij Polaka", rzuciło się na niego z podniesionemi laskami. Gdyby nie natychmiastowa pomoc st. komisarza straży skarbowej p. Ubliga i komisarza policyi p. Kwiatkowskiego, byłby p. Roman Ł. nie wyszedł żywy z tej opresyi.

W Podwołoczyskach istnieje stowarzyszenie syonistów „Tikwah", w którem gromadzi się młodzież kupiecka, rzemieślnicza i trochę akademików syonistów ze Lwowa, Czerniowiec i Wiednia, uprawiając w niem nienawiść do chrześcijan Polaków. Jak stwierdziła policya, w napadzie powyższym najbardziej winnymi byli przeważnie akademicy: Parnes Lajzer, Preczep Abraham, sł. praw ze Lwowa, Emanuel Preczep, sł. med. ze Lwowa, Braunstein Izak, Wurzel Leib, Weigler Symche i Majzelman Charze. Sprawę oddano prokuratoryi w Tarnopolu.

„Canadian Pacific" przed sądem. W sądzie powiatowym lwowskim przed sędzią Konstantynowiczem rozpoczęła się w sobotę rozprawa przeciw kierownikowi lwowskiej filii Tow. „Canadian Pacific", p. Jakóbowi Hanuschowi, oskarżonemu o nielegalne utrzymywanie pokątnych agentów, o werbowanie ludzi do emigracyi i o nieprzestrzeganie przepisów wojskowych. Z ramienia prokuratoryi uczestniczył w rozprawie prokurator Hołobut, z ramienia Namiestnictwa starosta Girtler z komisarzem Pawlikowskim, z ramienia zaś Dyrekcyi policyi komisarz Tauer. Przez kilka godzin odczytywano nieustannie korespondencyę różnych ajentów i kopie wysyłanych do nich przez lwowskie biuro „Canadian Pacific" odpowiedzi. Korespondencya prowadzona była w trzech językach, a wśród ajentów najwięcej jest żydów, którzy ofiarowali swoje usługi, obiecując za odpowiedni procent przysparzać jak najwięcej interesów. Odczytano też pismo, łączące się z usługami posła ruskiego Petryckiego. Oskarżony podał, że p. Petrycki zgłosił się sam do biura lwowskiego „Canadian Pacific" i oświadczył, że chce skontrolować, czy narzekania wychodźców, że w czasie jazdy za morze, dzieje się im krzywda, są słusznemi. W tym celu jechał p. Petrycki z transportem emigrantów aż do Antwerpii. Oskarżony jechał z nim również, ale ani on, ani p. Petrycki nie mieli wyobrażenia (?) ile ludzi transport ów liczył, dowiedzieli się dopiero na miejscu podróży z specyalnego wykazu. Zresztą, jak podaje oskarżony, p. Petrycki nie czynił „Canadian Pacific" żadnych usług. Także odczytano pismo „zastępcy posła Petryckiego" w sprawie wysyłki emigrantów.

Charakterystycznem jest, że na wielu odpowiedziach biura „Canadian Pacific" istnieje taki dopisek; „posyłamy listę zgłoszeń, aby, jeżeli kto chce jeszcze jechać, prędko przysłał 20 kor. zadatku, a dostanie lepsze miejsce". Gdzieniegdzie korespondencya wspomina o popisowych.

Odczytano 50 alegatów, a pozostaje jeszcze do odczytania 40 alegatów. Rozprawę odroczono na czas nieograniczony.

Krociowe żydowskie oszustwo. Jak już w sobotę donosiliśmy, w lwowskim sądzie krajowym karnym toczy się śledztwo o krociowe oszustwa przeciw niejakiemu Bernardowi Hirschhornowi. Hirschhorn, dwudziestopięcioletni młodzieniec, żyjący na szeroką skalę, rozrzucający pieniądze, z marką bogatego handlarza drzewem, urządził sobie we Lwowie w domu przy ul. Fredry l. 2 „kancelaryę" do załatwiania transakcyj drzewnych, robił olbrzymie interesy, przeważnie natury oszukańczej, zawiązał dla nich spółkę z ogr. poręką, wszedł nawet sprytnym sposobem w kontakt z Anglobankiem wiedeńskim, który, nie znając go, zrobił go swoim pełnomocnikiem na Galicyę. Jak dalece potrafił usidlić dyrektora Anglobanku, świadczy fakt jeden z wielu: Kolej państowa rozpisała licytacyę ofertową na dostawę progów. Hirschhorn, człowiek bez żadnego prawie majątku, oferuje za milion koron progów, a Anglobank składa za niego 150.000 koron kaucyi. Hirschhorn „naciągnął" cały szereg osób prywatnych i firm we Lwowie, Budapeszcie i Wiedniu, na sumę przeszło 300.000 koron, oraz dwa banki na mniejsze kwoty. Hirschorn stanie przed sądem przysięgłych.

Podnieś poduszkę w trumnie! Jak wielka jest jeszcze ciemnota ludu w niektórych okolicach świadczy następujący fakt, który zdarzył się w Chyrowie: Oto zagrodniczy Maryi Andryjczak przyśniło się, że przyszedł do niej jej niedawno zmarły mąż i prosił ją, by mu podniosła poduszkę w trumnie, bo za nisko leży. Kobiecina uwierzywszy w rzeczywistość swego snu udała się do grabarza Błaszczaka, który zgodził się za 5 K odkopać grób i życzeniu nieboszczyka zadość uczynić. Grób w samo południe otwarto i poprawiono poduszkę — a skoro dowiedziała się o tem żandarmerya, wpłynęło na Błaszczaka doniesienie karne do sądu.

Szykany policyi pruskiej. Izba karna w Gnieźnie jako druga instancya rozpatrywała, podług „Lecha", trzy sprawy karne przeciwko towarzystwom polskim, które usiłuje policya zarejestrować w rzędzie towarzystw politycznych.

Kuratorzy Towarzystwa uczni handlowych w Gnieźnie odwołali się do Izby karnej, skazani przez sąd ławniczy na 30 mk kary za nie podanie policyi ustaw i spisu członków zarządu. Izba karna stanęła na stanowisku sądu ławniczego, który orzekł, że Tow. uczni handlowych jest politycznem i wyrok potwierdziła.

Zarząd Tow. uczni handlowych w Mogilnie miał taką samą sprawę. W tym przypadku Izba karna wydała wyrok uwalniający.

W trzecim procesie występowali jako oskarżeni byli członkowie zarządu gnieźnieńskiej Samopocy męskiej i żeńskiej. Izba karna uwolniła ich od winy i kary, ponieważ sprawa jest przedawniona.

„Niebezpieczne" książki. Już poraz 56 w ogólności a w bieżącym roku poraz dziesiąty urządzono z nakazu prokuratoryi rewizyę w księgarni p. Mieloszyńskiego w Sromie. Tym razem zabrano następujące książki: T. Gasztowtta „Turcya i Polska", Fr. Gorzyńskiego „Jenerał Ludwik Mierosławski", Maryi Walewskiej „O sześćdziesiątym trzecim roku opowieść" i „Regulaminy i instrukcye", nakładem Spółki nakładowej „Książka" w Krakowie.

Ujęcie mordercy? Jak donoszą do gazet niemieckich, aresztowano w Pniewach maklera zbożowego Adolfa Fechnera, jako mocno podejrzanego o zamordowanie i obrabowanie Stefana Witkowskiego, kierownika „Rolnika" w Kwówku w Wielkopolsce o czem donosiliśmy. Fechner od dłuższego czasu, utrzymywał stosunki handlowe z Witkowskim, którego podobno namówił do udania się do lasu, gdzie go znienacka zastrzelił. Znaleziono u niego browning, z którego świeżo wystrzelono dwukrotnie. Fe-

chner jak najstanowczej wypiera się zbrodni, przyznaje jednak, że odprowadził Witkowskiego do lasu.

Kryzys żydowski w Królestwie. Według żałosnych doniesień żargonowego „Hajnta" warszawskiego, żydzi w Zagłębiu dąbrowieckiem przechodzą silny kryzys ekonomiczny. Minęły już czasy, kiedy „żydzi się wzbogacali, krzątając się około kopalni i fabryk". „To samo dzieje się w innych gałęziach tutejszego handlu żydowskiego". Korespondent dodaje, że kryzys ten trwa już dwa lata i nie jest bezpośrednim wynikiem bojkotu.

Ze świata.

Zjazd niemieckich profesorów uniwersytetu W dniach 13 i 14 października b. r. odbędzie się w Strassburgu Zjazd niemieckich profesorów uniwersytetu. Na Zjeździe tym ma być powzięta uchwała w sprawie założenia nowych uniwersytetów w Niemczech, specyalnie zaś w Hamburgu i Dreźnie. Referat objął profesor uniwersytetu lipskiego Dr Bucher, który jest zdeklarowanym przeciwnikiem założenia uniwersytetów w Hamburgu i Dreźnie.

Wyznanie żołnierzy w Rosyi. Jak donoszą pisma rosyjskie, ministeryum wojny wyjaśniło, że żołnierze, podczas pobytu w służbie czynnej w armii i flocie, pod żadnym pozorem nie mogą przechodzić z prawosławia na inne wyznania.

Ułaskawienie oficera austryackiego. Skazanego przez 4-ty departament karny warszawski izby sądowej na 6 lat robót ciężkich za szpiegostwo na rzecz Austryi oficera Roberta Wallocha, ułaskawiono. Walloch będzie w tych dniach odstawiony pod eskortą do granicy austryackiej.

Z dziedziny wojskowości.

Nowe koleje strategiczne i twierdze pograniczne w Rosyi. Jak donoszą z Paryża, szef sztabu generalnego armii, gen. Joffre postawił następujące żądania w czasie swego pobytu w Petersburgu:

Powinny zostać zbudowane w najbliższym czasie dwie wielkie koleje strategiczne, ułatwiające mobilizacyę w Rosyi, a mianowicie kolej, która przecinałaby Kaukaz i kolej, która łączyłaby najważniejsze miasta rosyjskie z m. Bałtyckiem.

Na pierwszej z tych kolei ma być zbudowany olbrzymi tunel pod grzbietem gór Kaukaskich długości $24^1/_2$ km, łączący bezpośrednio Władykaukaz z Tyflisem. — Projekt zaś drugiej kolei pozostaje w bezpośrednim związku z zamiarem wzmocnienia sił rosyjskich nad Bałtykiem, koniecznem ze względu na wypadek wojny Rosyi z Niemcami.

W tym także celu wzmocnione mają być fortyfikacye nadbrzeżne, począwszy od Rewlu aż do Helsingforsu, względnie wzniesione nowe w odpowiednich punktach.

Nowa płyta pancerna. Inżynier Schaumann z Królewca wynalazł nową płytę pancerną, która stawia opór kulom karabinowym, nawet z najbliższej odległości, mimo, że płyta nie jest nawet na 1 cm grubą. Próby wykazały, że dotychczasową płytę 7-milimetrową, używaną do osłony dział szybkostrzelnych, kula karabinowa przedziurawia z odległości 130 metrów. Nowej zaś płyty tego samego ciężaru nie przedziurawiono nawet z odległości 25 metrów.

Na pomnik poległych w r. 1848 uiścili w dalszym ciągu: Firma W. Satalecki 3 K, D. i S. 1 K, pp. Wojciech Olszewski 7 K, Władysław Czarnek 2 K, Piotr Natanek 1 K, Fran. Karliński 1 K, N. N. 1 K, Krzyżanowski 36 h, Herman Fritsch 10 K, Józef, Jawornicki 10 K, Jan Bogusz 1 K, Jan Toif 11 K, Jan Nachman 1 K, Karelus 30 h, M. Ogieński 1 K (na listę p. Mroza), J. Bartmański 10 K, Powiatowa Kasa Oszczędności w Krakowie 100 K.

Komitet składa tą drogą ofiarodawcom za tę obywatelską przysługę podziękowanie, a zarazem ze względu, że na nim ciąży jeszcze obowiązek wyrównania długu około 500 K z tytułu postawienia pomnika, apeluje do publicznej ofiarności, a głównie do stowarzyszeń i osób, które otrzymały listy wkładkowe, o zwrot tychże wraz z datkami Stow. „Gwiazda" ul. Karmelicka l. 21.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek. „Szlakiem legionów", dramat w 5 aktach H. Mostiina.

Wtorek. „Losy ludzie z drzewa...", 4 strofy krwawej pieśni J. Wiśniowskiego.

Środa. „Kordyan", poemat dramat. w 9 obrazach J. Słowackiego.

Czwartek. „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Piątek. „Złote więzy", dramat w 5 aktach L. Rydla. II. część trylogii p. t. „Zygmunt August".

Sobota. „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Niedziela. „Ksiądz Marek", poemat dramat. w 8 obrazach J. Słowackiego.

Poniedziałek. „Tamiec czynowników", komedya w 4 aktach L. Birińskiego.

Z teatru.

(Pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Tadeusza Pawlikowskiego).

„Ksiądz Marek" Juliusza Słowackiego.

Pierwszy z dyrektorów nowego krakowskiego teatru, który powrócił po latach kilkunastu na teren swej dawnej artystycznej działalności, na kierownika tej sceny, pod której repertuarową i sceniczną sławę położył silne fundamenta. Znakomity, nie zwykle pomysłowy reżyser, głęboki kierownik o wielkiej kulturze artystycznej, twórca polskiemu wychował mnogie grono pierwszorzędnych sił aktorskich i sporo autorów dramatycznych, repertuar uszlachetnił, a nim i gusta publiczności odwiedzającej teatr. Zespół ten powrót do Krakowa, personal powiększony kilku bardziej utalentowanymi artystami, repertuar niezwykle starannie ułożony na szereg pierwszych miesięcy — wróży scenie krakowskiej piękne „lutro" nowego rozwoju i rozkwitu, a pu-

bliczności gwarantuje, że w teatrze Pawlikowskiego znajdzie ona wielce kulturalną strawę i pełne artystyczne zadowolenie.

„Księdza Marka" wprowadził na deski krakowskiego teatru p. Kotarbiński i w jego inscenizacyi grano w sobotę dzieło Słowackiego, powstałe w r. 1843 pod wpływem nauk Towiańskiego, przecudny, potężny poemat, głoszący zwycięstwo silnego ducha nad materyą, zawierający w natchnionych wierszach narodowe „wierzę" genialnego poety. Legendę o niesceniczności tego poematu wielkiego romantyka obala w zupełności przedstawienie „Księdza Marka" w teatrze. Scen dzieła Słowackiego słucha widz z należnem zajęciem, upajając się czarem i siłą potężnego, bogatego słowa, patrzy się na te sceny z zachwytem, tak one barwne i porywające siłą.

Pierwsze przedstawienia w nowym sezonie mają duże znaczenie. Zapoznają one publiczność z świeżo zaangażowanym personalem, ukazują postępy znanych już artystów w kunszcie aktorskim i są próbami umiejętności reżyserskich i zdolności inscenizatorów. Pierwsze „spektakle" są ważnemi przesłankami dla artystycznych kwalifikacyj i sukcesów sceny i jej pracowników w pełnym sezonie.

Sobotnia reprezentacya „Księdza Marka" wypadła bardzo pomyślnie. Przedstawienie przygotowano z całą starannością tak w całości, jak i w szczegółach, role poobsadzane zostały odpowiednio, z rzetelnem uwzględnieniem indywidualności aktorskich.

Rolę tytułową natchnionego bohatera konfederacyi barskiej odtworzył bardzo szlachetnie Karol Adwentowicz. Znakomity ten artysta przesilnie uwydatnił cudowną wiarę i ekstatyczny zapał „wielkiego kapelana Polski walczącej", — dał postać żywą, potężną i szczerze natchnioną, uniknąwszy wysoką techniką sceniczną monotonii w jaką łatwo wpaść może aktor kreujący ks. Marka.

Serdecznie witano p. Andrzeja Mielewskiego, który w charakterze reżysera i artysty powrócił na scenę krakowską po dwu latach spędzonych w Łodzi. W roli Kossakowskiego, granej świetnie z fantazyą i temperamentem, przypomniał Mielewski publiczności krakowskiej wszelkie zalety swego niepospolitego talentu.

Znakomitym był Siemaszko, jako Kreteczników, a pełne słowa pochwały należą się pp. Kosińskiemu (Regimentarz), Stanisławskiemu (Wojewodzic), Jednowskiemu (Rabin), Trzywdarowi, Wójcickiemu, Miarczyńskiemu, Nowickiemu, Orwidowi i i. za kreacye bardzo staranne i inteligentne.

Z nowo zaangażowanych, a nieznanych dotychczas Krakowowi sił aktorskich zobaczyliśmy p. Łuszczkiewiczównę, młodą artystkę o korzystnych warunkach zewnętrznych, przejawiających się w interpretacyi roli Judyty dużej kulturze intelektualnej, miłym głosie o obszernej skali i oznacznej dramatycznej żywiołowości. P. Łuszczkiewiczówna jest na razie jeszcze tylko pierwszorzędnym materyałem aktorskim, — o jego przyszłości zadecyduje kierownictwo.

P. Żarski (Puławski) ma piękną postawę i ładny głos — będzie bardzo na miejscu w rolach salonowych.

Pp. Mstalski i Nowacki muszą jeszcze wiele i poważnie nad sobą popracować. Dyrekcya winna zwrócić swą uwagę na dwa znaczniejsze talenty: pp. Z. Nowackiego, który posiada dar pięknego i inteligentnego wypowiadania wiersza i estetycznie się na scenie porusza i Ruszkowskiego, mającego pierwszorzędne warunki do ról charakterystycznych w repertuarze współczesnym.

„Mise en scene", dzieło p. Spitsiara — była wzorowa. *K. Bar.*

Kronika literacko-artystyczna.

Na wystawę w Pałacu Sztuk pięknych nadesłał artysta Stefan Filipkiewicz obrazy: „Kwiaty", „Pejzaż" i „Pod wieczór".

Przegląd powszechny zawiera w podwójnym zeszycie za sierpień i wrzesień szereg artykułów wybitniejszych. Dr Roman Rybarski pisze o polskiej szkole nauk politycznych w Krakowie. X. Antoni Szymański zajmuje się Ozanamem jako teoretykiem i działaczem społecznym. P. Antoni Skrzynecki kończy swój artykuł o ruchu w Królestwie Polskiem, X. Czaykowski wyświetla kwestyę nieomylności Syxtusa V. i jego biblii w świetle źródeł najnowszych. Ponadto zawiera „Przegląd" rozprawki, Po głębi estetyczne Manfredego Poreny przez Dr Witolda Rubczyńskiego, Prądy słowianofilskie wśród emigracyi wielkiej przez Edmunda Kołodziejczyka, „O tych, którzy czekali" przez Maryę Czeskę. Wyjazd ze Stanicy przez Krystynę Sarnysz Zaleską. Z dziedziny mikrotechniki przez X Hortyńskiego. Polityka bałkańska Austro-Węgier przez Dra Adama Krzyżanowskiego. Z niedrukowanych wierszy Maryi Bartusównej przytacza prof. Adam Hr. O Skardze piśmiennictwa wychodzącego. Rzeczy poświęcone przez X. Józefa Sasa T. J. Wrzeście przegląd piśmiennictwa i sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Dział ekonomiczny.

Przepowiednie drożyzny węgla.

Strajk górniczy spowodował zupełne wyczerpanie węgla a zapowiadającą się przez spodziewane wielkie zbiory kampania cukrowa zapewnia kopalniom najpoważniejszego odbiorcę na zimę, jakim jest przemysł cukrowniczy. Przed kilkoma laty obliczono ilość spodziewanego węgla przez cukrownie austryackie na $10^1/_2$ milionów cetnarów metrycznych, zaś węgla brunatnego na $6^1/_2$ milionów q metr. Ulepszenia fabryk w cukrowniach pozwoliły zmniejszyć konsumcyę węgla.

Przepowiadany, nadzwyczaj korzystny zbiór buraków, każe się spodziewać dłużej trwającej kampanii cukrowniczej. W roku 1912 przerobiono w austryackich cukro-

wniach okrągło 80 milionów centn. metr. buraków z czego ponad 46 milionów przypada na same Czechy. Fabryki surowego cukru rozpoczęły już zwózkę węgla, zmuszone do niej przez rząd z powodu chronicznej choroby naszego kolejnictwa t. j. braku wagonów. Na podwyższenie ceny węgla wpłynie nadto wzmożony popyt Rosyi. Możliwość mobilizacyi, zmusiła rząd rosyjski do obfitego zaopatrzenia się w węgiel, zniesiono czasowo cło na importowany węgiel i poczyniono znaczne dodatkowe zakupy w Anglii.

Dowodem wzmożenia się popytu rosyjskiego jest zamówienie na znaczną ilość brykietów w fabryce brykietów p. Inż. Stanisława Sterlinga i Stanisława Kurtza przy szybie Sobieski w Borach, skąd brykiety jedynej krajowej fabryki uzyskały eksport do południowej Rosyi. Fabryka ta produkowała w zeszłym roku 3000 wagonów.

Praktyczny opał brykietami, wchodzi w coraz większe zastosowanie i budzi nadzieję rozwoju tej produkcyi wyzyskanej już za granicą.

Zakłady górnicze w Libiążu poczyniły znane inwestycye, przystąpiono do budowy szeregu domów górniczych, gdzie powstać ma również, jak dochodzą nas wieści nowa fabryka brykietów. Spodziewać się również należy, że państwo nabywszy kopalnie w Brzeszczach, posiadające znakomitej jakości węgiel, przystąpi energicznie do podniesienia tych zakładów, które powinny stać się wzorem dla rozwoju górnictwa w naszem zagłębiu. Wymaga tego w pierwszym rzędzie interes państwa jako przedsiębiorcy, jak również rozwój przemysłowy naszego kraju, o czem pamiętać powinno Koło polskie ze względu na spekulacyę Prusaków naszymi terenami węglowymi. Powinno również pamiętać ze względu na uprawianą lichwę przez pruskich magnatów węglowych, którzy od 1 września zamierzają podnieść cenę węgla 40—50 fenigów od tony.

Podrożenie środków żywności wywołane klęskami rolniczemi i drożyzna węgla przy strasznych wprost stosunkach ekonomicznych i bezrobocia, spowodować może nędzę w kraju, a zaradzenie jej powinno stać się obowiązkiem państwa, które w wielkiej mierze ponosi za nią odpowiedzialność.

Obłęd polityczny, któremu ulegają nasi domorośli politycy, każe zapominać im o strasznem położeniu kraju. Zamiast przystąpić do energicznej i solidarnej akcyi obrony przed grożącą nędzą i głodem, pragnie je użyć za podnietę do walki o reformę wyborczą, pojętą według swych partyjnych interesów, aby odpowiedzialność zepchnąć z siebie na dzisiejszy ustrój autonomiczny. Forsowanie reformy wyborczej przed akcyą ratunkową staje się nową zbrodnią wobec ludu, którą popełnić chcą ludzie uchodzący za jego obrońców, staje się również próbką, jak pojmować będą swe obowiązki w przyszłym zdemokratyzowanym Sejmie.

Roman Woyczyński.

Podręczny przegląd przemysłowo-handlowy wydało własnym nakładem Akademickie Koło „Straży Polskiej". Przegląd ten, opracowany przez Zarząd Koła pod redakcyą prezesa Stefana Podworskiego, służyć może jako bardzo dostępny przewodnik dla tych wszystkich, którzy — mając przy zakupnie wątpliwości co do pochodzenia towarów — pragną przez popieranie swojszczyzny wpłynąć na podniesienie naszego przemysłu i handlu. Myślą bowiem przewodnią wydawców „Przeglądu" było — jak czytamy we wstępie — dać treściwy wykaz najpotrzebniejszych przedmiotów codziennie używanych przez zestawienie przedsiębiorstw zarówno w dziale przemysłowym, jak i handlowym, jedynie polskich, nie oglądając się na t. zw. „krajowe" wytwórstwo, które często nas w błąd wprowadza.

Całość poprzeda wstęp i poradnik, które oświetlają w części nasze stosunki przemysłowo-kupieckie, a dla wygody używających pomieszczono i spis abecadłowy. — Przystępna cena (30 h za egzemplarz), jak i wygodny format umożliwiają każdemu korzystanie z „Przeglądu", który nabyć można w każdej księgarni, oraz w biurze „Straży Polskiej", przy ul. Floryańskiej l. 1.

Miejsca wolne dla urlopników. Z Krajowego Biura pośrednictwa pracy piszą do nas: Lista miejsc wolnych dla urlopników z Galicyi z r. 1913 została przesłaną wszystkim oddziałom wojsk, rekrutujących się z naszego kraju, tudzież wszystkim Wydziałom powiatowym, Magistratom 30 większych miast, Miejskim Urzędom pośrednictwa pracy we Lwowie, ul. Ossolińskich 15 i w Krakowie, plac W. W. Świętych 1, a wreszcie Powiatowym Biurom pośrednictwa pracy w Brodach, Buczaczu, Cieszanowie, Gorlicach, Jaworowie, Kałuszu, Kolbuszowej, Kołomyi, Kosowie, Limanowej, Łańcucie, Mościskach, Myślenicach, Nisku, Nowym Sączu, Nowym Targu, Oświęcimiu, Podhajcach, Rawie ruskiej, Sanoku, Tarnobrzegu, Tłumaczu, Wadowicach, Zaleszczykach i Żywcu. We wszystkich więc tych urzędach można listę przeglądnąć.

Losy Sejmu galicyjskiego.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 25 sierpnia.)

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak się ze sfer najlepiej poinformowanych dowiadujemy, niema mowy o tem, aby Sejm galicyjski został zwołany w ciągu września. Termin zwołania Sejmu zależny jest w zupełności od wyjaśnienia sytuacyi w sprawie reformy wyborczej, od kwestyi, czy uda się ją przeprowadzić w jesieni b. r. Kiedy nastąpi porozumienie między stronnictwami polskiemi — trudno przewidzieć. Uparte stanowisko bloku, a przedewszystkiem zła wola p. Stapińskiego — reformie wyborczej bliskiego załatwienia nie wróżą.

O Adryanopol.

Konstantynopol. (T. B.) Wiadomości, jakoby Naczewicz otrzymał instrukcye w celu nawiązania bezpośrednich rokowań, są przedwczesne. Stwierdza się jednak, że z obu stron panuje życzenie, aby dojść do porozumienia we wszystkich spornych kwestyach i istnieje nadzieja, że się to uda.

Konstantynopol. (T. B.) W poinformowanych kołach Porty słychać, że Naczewicz, który onegdaj odwiedził wielkiego wezyra, otrzymał z Sofii instrukcyę do bezpośrednich i oficyalnych rokowań z Portą. Przypuszczają, że będzie on kontynuował poufne „pourparlers" co do Adryanopola, które dotychczas prowadzono przy pomocy pośredników, zwłaszcza byłego deputowanego Monastyru, Dorewa.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Bułgarsko-tureckie pertraktacye w sprawie Adryanopola wnet będą ukończone. Bułgarya w zamian za koncesye żąda korzystnego traktatu handlowego.

Echa z Bałkanu.

Deputacya macedońska u hrabiego Berchtolda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hr. Berchtold przyjął dziś w południe na audyencyi deputacyę: organizacyj macedońskich, reprezentującą bratnie związki 44 miast macedońskich, wewnętrzną macedońską organizacyę, organizacyę 150.000 macedońskich emigrantów w Bułgaryi i zorganizowany, liczący 20.000 ludzi korpus ochotniczy.

Deputacya przedłożyła hr. Berchtoldowi memoryał ze swymi postulatami.

Austro-Węgry i Serbia.

Belgrad. (Tel. wł.) Organ rządowy „Samouprawa" stwierdza, że w stosunkach Serbii do Austro-Węgier zaszło stanowcze polepszenie.

Uroczystości w Belgradzie.

Belgrad. (Ze źródła urzędowego) Wczoraj popołudniu nastąpił uroczysty marsz wojsk do miasta. Ludność zgotowała wojskom ogromną owacyę. Żołnierzy obrzucano kwiatami. Dygnitarze witali oficyalnie armię. Przed południem odbyło się odsłonięcie pomnika Karadżordżewicza, przodka obecnego króla i pierwszego wyswobodziciela Serbii. Początek uroczystości zapowiedziało 101 strzałów armatnich. Przed pałacem królewskim odbyła się potem defilada wojsk. Wieczorem miasto iluminowano i odbył się pochód z pochodniami.

Ratyfikacya traktatu pokojowego.

Bukareszt. (T. B) Dziś przed południem odbywa się w ministerstwie spraw zagranicznych wymiana ratyfikacyi bukaresztańskiego traktatu pokojowego.

Z Grecyi.

Ateny. („T. Ag) Natychmiast po ukończeniu rozbrojenia król i królowa udadzą się na zachód, by odwiedzić dwory w Berlinie i Londynie. Jest prawdopodobną także wizyta u prezydenta francuskiego.

Po rozbrojeniu główna kwatera będzie przemienioną w sztab generalny, podlegający ministerstwu wojny. Grecya natychmiast przystąpi do gruntownej reorganizacyi armii i floty, by ją przystosować do obrony nowych granic.

Odznaczenie królowej.

Sofia. („Ag. bułg."). Król nadał królowej Eleonorze krzyż waleczności 4-ej klasy za poświęcenie, jakie okazała podczas całej wojny przy trosce około rannych.

Sprawy albańskie.

Bukareszt. (Tel. wł.) Jak tu z całą stanowczością twierdzą, księciem Albanii zostanie ks. Wied. Między mocarstwami odbyły się „pourparlers", które miały dać za wynik zgodę, tak Austro-Węgier, jak i Rosyi, na oddanie berła albańskiego w ręce tego kandydata.

Książę Wied jest protestantem, kuzynem królowej rumuńskiej. Dwór rumuński bardzo chętnie będzie go widział na tronie albańskim.

Rzym. („Ag. Stefani'ego"). Albański minister spraw zagranicznych, Mufid bej, oświadcza, że rząd jego nie posiada teraz ani oficyalnego, ani półoficyalnego reprezentanta w Europie, dlatego nikt nie jest przez rząd albański upoważniony imieniem jego pertraktować w kwestyach, czyto politycznych, czy gospodarczych. Jednakże minister stwierdza, że misya, która znajduje się obecnie w Rzymie, a potem uda się do Wiednia dla poparcia życzeń albańskich w sprawie południowych granic Albanii, faktycznie ma mandat od ludności południowo-albańskiej.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 25 sierpnia.)

Z Ischlu.

Ischl. (T. B.) Cesarz przyjął rano arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dwa razy na audyencyi, w swojej willi. O godz. 1-ej przyjął cesarz generała Canevę. Audyencya trwała 20 minut. Generał Caneva wyraził się o osobie cesarza oraz o przebiegu audyencyi z zachwytem. Po Canevie przyjął cesarz attaché włoskiego i włoskich oficerów razem na krótkiej audyencyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz przyjął na audyencyi opuszczającego posterunek wiedeński rosyjskiego ambasadora von Giersa.

Następcą von Giersa we Wiedniu będzie poseł rosyjski w Bukareszcie Szebeko.

Ischl. (T. B.) Przybył tu minister spraw wewnętrznych hr. Heynold.

Wiedeń. (T. B.) Caneva i włoscy oficerowie zostali wczoraj zaproszeni na obiad rodzinny w willi cesarskiej, w którym brał udział także następca tronu arc. Franciszek Ferdynand.

Odwołanie manewrów kawaleryi.

Wiedeń. (T. B.) Jak „Militärische Rundschau" donosi: Z powodu ciągłej niepogody większe manewry kawaleryi w obrębie XI-go korpusu (lwowskiego) zostały odwołane.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z powodu odwołania manewrów — uwalniania rezerwistów, a specyalnie w 11 korpusie odbędą się w jaknajszybszym terminie.

Następca tronu nie jedzie do Bośni.

Solnogród. (T. B.) Doniesienie dzienników o zamierzonej jakoby podróży arc. Franciszka Ferdynanda do Bośnii jest, jak z miarodajnej strony stwierdzają, zupełnie nieprawdziwą.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza giełda była na skutek wiadomości z polityki zagranicznej dobra, kursy na tym samym poziomie co sobotnie, tendencya przyjazna.

Zjazd katolicki w Lublanie.

Lublana. (T. B.) Po pochodzie uroczystym, w którym wzięło udział 15.000 osób, otwarto chorwacko-słoweński zjazd katolicki. Wśród uczestników jego są także reprezentanci z Galicyi. Wysłano telegramy hołdownicze do papieża, cesarza i następcy tronu.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. (T. B.) Dzienniki donoszą z Insbruku, że wczoraj o 4·30 popołudniu w Insbruku i innych częściach północnego Tyrolu odczuto trzęsienie ziemi, które trwało trzy sekundy.

Br. Skerlecz.

Budapeszt. (T. B.) Biuletyn o stanie zdrowia br. Skerlecza stwierdza znaczne polepszenie.

Min. Pichon o pokoju.

Paryż. (T. B.) Na bankiecie, wydanym na cześć ministra spraw zagranicznych Pichona w Lons le Saunier, minister w swojej mowie oświadczył, że przesilenie, które zagrażało kilkakrotnie pokojowi, wnet będzie zakończone.

Wskazał na współdziałanie Francyi ze sprzymierzoną Rosyą i zaprzyjaźnioną Anglią i przypomniał, że sojusz z Rosyą wnet dobiegnie lat 20, zaś przyjaźń lat 10. Oba te związki gwarantują dobrodziejstwo pokoju.

Czułości francuskie wobec Rosyi.

Petersburg. („Pet. Aj. tel.). Po ukończeniu wielkich manewrów w Krasnem Siole odbyło się śniadanie, w którym wzięła udział misya francuska. Wieczorem wydał gen. Joffre obiad pożegnalny, na którym minister Suchomlinow wzniósł toast na cześć armii francuskiej i Rzeczypospolitej. W odpowiedzi gen. Joffre stwierdził z radością, że misyi francuskiej wszystko otwarcie pokazano z tego, co widziała, może stwierdzić, jak wielkiej pracy dokonano w armii rosyjskiej. Napełnia to misyę francuską wielkiem zadowoleniem, jest bowiem przekonaną w wysokiej wartości armii rosyjskiej i jej dowódców. Jenerał wzniósł toast na cześć sprzymierzonej armii rosyjskiej.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Dominik Łempicki ze Słupia (W. Ks. Poznańskie), X. Kazimierz Hammerling z Pobiednika (Kieleckie), Janusz Borowski z Sosnowca, Elżbieta Dudzińska z Tarnowa, Dr Stanisław Dwernicki z Borysławia, Marcin Ehrlich z Wrocławia, Mieczysław Frenkiel z Warszawy, Franciszkowie Humniccy z Warszawy, Wiktor Hoffman z Pilzna, Jan Leitgeber z Poznania, Marya Lipska z Klikowej, Paweł Müller z Katowic, Marya Starczewska z Kijowa, Ernest Stiasny z Wiednia, Józef Próchnicki ze Lwowa, Dr Antoni Zimmermann ze Lwowa, Walenty Wrześniowski z Paryża, Marceli Schaff ze Lwowa, Zofia Olszewska z Petersburga, Edmund Madrycki z Bielska, Marya Dgiakońska z Peterskurga, X. Leon Raczkowski z Górki.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Groby zasłużonych w krypcie na Skałce grób Skargi (w kościele w Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum etnograficzne otwart jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“, Wydawca i odpowiedzialny redaktor JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. A. Dobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 35.